

Kochając niekochanych

O jakich ludziach myślimy, słysząc taki tytuł? O osobach w jakiś sposób od nas się różniących? Odstających od reszty? A może ci niekochani to ludzie niezauważani, których mijamy, ale nasz umysł ich nie odnotowuje? Mamy tyle spraw, że nimi się nie interesujemy. A czego potrzeba, by człowiek został zauważony? W naszej rzeczywistości dostrzegamy bogatych, dobrze wyglądających, mających dobrą pozycję społeczną, tych co potrafią się przebić, zaistnieć, zwrócić na siebie uwagę. Chciałbym, byśmy przyjrzeni się osobie, która do żadnej z tych kategorii nie pasuje.

Cuda odnotowane

Wśród opisanych w rozdziale 8 Ewangelii Łukasza cudów, jakich Jezus dokonuje, jest opis podróży Jezusa z uczniami przez jezioro Genezaret, podczas której zrywa się potężna burza. Uczniowie myślą, że zginą, a Jezus śpi. Zbudzony przez uczniów wypowiada kilka słów i żywioł się ucisza. Potem czytamy o opętanym, który mieszka w grobowcach i jest niebezpieczny. Ludzie próbują go schwytać i związać łańcuchami, ale on je zrywa i ucieka. Jezus wypędza z niego złe duchy, a ludzie dziwią się, widząc go przy zdrowych zmysłach, rozmawiającego z Jezusem. Uczniowie, widząc to, zdają sobie sprawę, że Jezus nie tylko może uratować od śmierci, ale też dać człowiekowi pełnię życia, a nie jedynie powód do istnienia.

Dalej czytamy o pewnym znanym wpływowym człowieku: „Wtedy zjawił się człowiek imieniem Jairos. Był on przełożonym synagogi. Padł Jezusowi do stóp i zaczął Go błagać, aby wstąpił do jego domu. Miał bowiem dwunastoletnią córkę, jedynaczkę, która właśnie umierała. A gdy On szedł, tłumy zewsząd na Niego napierały. Wtem pewna kobieta, która przez dwanaście lat cierpiała na krwotok i wydała na lekarzy wszystko, co miała na swoje utrzymanie, a żaden nie potrafił jej uzdrowić, podeszła z tyłu, dotknęła frędzla Jego szaty – i jej krwotok natychmiast ustał. Kto Mnie dotknął? – zapytał Jezus. Podczas gdy wszyscy zaprzeczali, Piotr zauważył: Mistrzu, tłumy zewsząd Cię otaczają i ściskają. Jezus jednak powiedział: Ktoś Mnie dotknął, gdyż poczułem,

że wyszła ze Mnie moc” (Łk 8:41-46 EIB). I o tej kobiecie chciałbym mówić.

Skazana na samotność

Nie wiem, na ile jesteśmy świadomi, że w tamtej kulturze taka choroba kładła się cieniem na każdy aspekt jej życia. Jeśli była zamężna, to cierpiąc na krwotok, nie powinna – wedle Prawa – dotykać swojego męża, ani on jej. Nie powinna przygotowywać posiłku dla swoich najbliższych, nie powinna mieć dzieci, nie powinna chodzić do świątyni. Nie powinna być na żadnej rodzinnej uroczystości. Nie powinna nikogo do siebie zapraszać, ponieważ – według Prawa Mojżeszowego – każde zetknięcie się ludzi i przedmiotów z taką osobą zanieczyszczało ich, następnie wymagało ośmiodniowego oczyszczenia, kończącego się złożeniem specjalnej ofiary w świątyni. W zasadzie ta kobieta nie powinna w ogóle spotykać się z ludźmi, bo prawdopodobnie cierpiała na nieustanny krwotok. Jeśli miała rodzinę to taka choroba była nieustanną udręką dla najbliższych. Być może wybrała życie w całkowitej samotności, była skazana na łaskę innych. Ta kobieta egzystowała, ale co to za życie? Jak można się czuć i postrzegać samego siebie, jeśli przez dwanaście lat trzeba tak żyć? I oto dzieje się coś dziwnego. Usłyszała o Jezusie i postanowiła włączyć się w otaczający Go tłum. Podchodzi z tyłu, dotyka frędzla Jego szaty i krwotok natychmiast ustaje. A Jezus pyta, kto Go dotknął. Zdziwiony Piotr zauważa, że wszyscy wokół się tłoczą i Go dotykają. Ale Jezus postanawia się zatrzymać i zidentyfikować tę, która Go dotknęła nie przez przypadek, a z rozmysłem. Chodzi o to, by ta kobieta zrozumiała, że jej czyn nie uszedł uwagi. „Kobieta zrozumiała, że jej czyn nie uszedł uwagi. Podeszła zatem z drżeniem, przypadła do Jezusa i publicznie wyznała, dlaczego Go dotknęła; wyznała też, że natychmiast została uleczone” (Łk 8:47). Ta kobieta, według Prawa nieczysta, tyle lat marginalizowana i niezauważana, teraz zostaje wyróżniona z tłumu, staje „w świetle reflektorów”. Jezus chce potwierdzić jej wiarę, z powodu której zdecydowała się przedrzeć przez tłum i podejść do Niego. Dlatego zatrzymuje się i rozmawia z nią, chce docenić jej wiarę

i podkreślić, że chodzi o Jego osobę, nie szatę. Jezus przyszedł na ziemię, by odbudować zburzoną przez grzech relację człowieka z Bogiem – to Jego misja. Postanawia jednak zatrzymać się i poświęcić czas tej kobiecie. Misja jest bardzo ważna, ale konkretna osoba również. My jako Kościół, w natłoku spraw i celów – nawet najbardziej wzniosłych – również powinniśmy umieć skupić się na konkretnym człowieku, bardziej na osobie niż na zadaniu, na przykład – jak w naszym przypadku – na nowej lokalizacji.

Więcej niż fizyczne uzdrowienie

Jezus wyciąga tę kobietę z tłumu, bo chce uleczyć jej ból. Chodzi o coś znacznie więcej, niż tylko fizyczne jej uzdrowienie. Jezus dobrze wie, co dzieje się w jej sercu, w jej duszy. Niezwykły moment uzdrowienia: Choroba, ból, cierpienie ustępują i po raz pierwszy od dwunastu lat ta kobieta wreszcie może poczuć się wolna, wreszcie normalnie żyć. Tylko Jezus i ona wiedzą, co się stało. Tej chwili nigdy nie zapomni. Możemy się domyślać, że chce pozostać niezauważona, co samo w sobie nie jest złe, ale Jezus chce, by jej historia dała nadzieję innym, zachęcała do wiary w Tego, który przywraca do życia w pełni. Jezus wyróżnia ją, by zrozumiała, że jej czyn nie uszedł uwagi, by jej historia została opowiedziana. I oto teraz, w obecności wielu ludzi, składa świadectwo.

Czasem i my przychodzimy do Chrystusa, chcąc pozostać niezauważonymi. Przypominamy trochę tę kobietę. Chętnie przyjmujemy to, co Chrystus ma dla nas, ale unikamy uwagi innych. Chcemy pewności, że Chrystus przebaczył nam grzechy, ale nie chcemy, by członkowie naszej rodziny wiedzieli, że poważnie zaczęliśmy traktować Boga. W tej kwestii chcemy pozostać niewidoczni. Nie decydujemy się wyrazić swojej wiary poprzez chrzest, bo tego nie da się już ukryć. Czasami nie chcemy, by nasi współpracownicy, środowisko, znajomi wiedzieli, że wiara dla nas jest ważna, że Chrystus jest ważny. Bywa, że nawet wobec innych

wierzących nie za bardzo się wychylamy, bo zaczęliśmy czegoś od nas oczekiwać. Jakże często wszystko, co wiąże się z Chrystusem, chcemy uczynić sferą prywatną, w żadnym wypadku nie upubliczniać. Ale Jezus nie pozwala nam zatrzymać tego wyłącznie dla siebie. I może teraz jest dobry moment, by przestać być niezauważanym w swojej relacji z Chrystusem. Niekiedy chcemy pozostać niezauważeni, bo wstydzimy się jakichś aspektów naszego życia. Każdy ma przecież w swoim życiu jakieś wątki i szczegóły, z których nie jesteśmy dumni i wolelibyśmy, żeby nikt o nich nie wiedział. Wolimy nie mówić, że nasza rodzina była dysfunkcyjna, że mamy niskie mniemanie o sobie, że zmagamy się z nałogiem. Ale dobra wiadomość jest taka, że cokolwiek by się nie działo, to – gdy przychodzimy do Jezusa – wszystko staje się nowe. I to jest wspaniała wiadomość od Boga dla nas. To jest Ewangelia. Dlatego właśnie Jezus wyciąga tę kobietę z tłumu, by inni dowiedzieli się o Bożej mocy, która uzdrawia, przywraca do życia i je przemienia. To nie może być przemilczane, zatrzymane dla siebie.

Wśród niezauważanych

Jeśli Bóg czyni coś w moim życiu, nie można o tym nie mówić i trzymać tego dla siebie. Ta kobieta przez dwanaście lat była społecznym i religijnym wyrzutkiem. Nigdy nie przyszło jej nawet na myśl, że to co przeżyła może komukolwiek pomóc. A ewangelista to opisał i dziś, dwa tysiące lat później, jej historia pomaga ludziom zobaczyć Jezusa, który zauważa nawet tych niezauważanych, przywraca do życia. A życie, które Chrystus nam daje, to coś znacznie więcej niż tu i teraz. To życie w pełni, które rozciąga się na całą wieczność.

Jesteśmy na warszawskim Ursynowie, gdzie znajduje się hospicjum. To jest jedno z miejsc, gdzie można spotkać właśnie tych niezauważanych. Hospicjum to jedno z miejsc, których wolelibyśmy unikać. Ale one są. Paweł i Karol regularnie odwiedzają mokatowskie hospicjum. Chodzą tam, żeby być z tymi ludźmi, żeby im służyć, pomóc zjeść obiad, porozmawiać. Czasem kogoś ogolić, coś podać, czasem zabrać na spacer. Przede wszystkim jednak bywają tam, by opowiadać o Tym, który przywraca do życia. Chodzą tam od kilku miesięcy i mieli wiele okazji, by opowiadać o Chrystusie, co czasem kończy się modlitwą, by Chrystus przebaczył grzechy i przyjął tych ludzi do siebie. Paradoksalnie, dla niektórych – tuż przed rozstaniem się z tym życiem – dana była okazja do zaznania prawdziwego życia, które jest w Chrystusie.

Kiedy służymy Bogu, czasem ktoś to dostrzeże, a czasem nikt nie zauważy. Karol i Paweł nie



fol. N. Hurty

Centrum Chrześcijańskie Ursynów, nabożeństwo inauguracyjne, 14.10.2018 r.



foto: N. Hurty

chwałą się tym, co robią. Nie usłyszycie od nich tego, co opowiedziałem. Szczerze mówiąc, nie pytałem nawet ich o zgodę, zmieniłem ich imiona z nadzieją, że mi wybaczą tę opowieść. Chodzą do hospicjum nie dlatego, że nie mają nic do roboty. To nie jest dla nich jakaś terapia czy rodzaj pokuty. Ich życie jest pełne zmagañ, podobnie jak u każdego z nas. Oni po prostu postanowili dzielić się tym, co otrzymali. W miejscu, gdzie ludzie umierają, chcą mówić o Chrystusie, który przywraca do prawdziwego życia. Chcą się dzielić tym, co sami otrzymali od Boga. Oni po prostu, naśladowując Chrystusa, próbują kochać tych, których często nikt nie zauważa.

Podobnie jak w życiu kobiety z rozważanego tekstu, tak Bóg chce działać poprzez nas, często przez nasze cierpienie, ból i tragedie. Bóg nie marnuje doświadczeń, przez które przechodzimy, z których On nas wyprowadza. Gdy oddajemy się do Jego dyspozycji, to nasze trudności mogą zostać użyte dla Jego chwały i pożytku drugiego człowieka. Potrzeba tylko naszej gotowości, by trochę inaczej spojrzeć na świat wokół, przestać skupiać się na sobie. Często mijamy ludzi, nie zdając sobie sprawy z tego, jak znaczące relacje nas omijają, z wagi tego, co mamy jedni drugim do zaoferowania. Jakże często ulegamy takim diabelskim kłamstwom, że jesteśmy zbyt zajęci albo zbyt ważni, by komuś w czymś pomóc. Oczywiście, bywamy zajęci, ale to kwestia ułożenia priorytetów i kalendarza.

Wśród nas żyje tak wielu niezauważanych. To może być kasjerka w supermarkecie, student, któremu nie idzie nauka, nie z powodu jego lenistwa, ale dlatego, że wmówiono mu, że się kompletnie nie liczy. Albo ktoś z twojej pracy, kto w każdy po-



foto: N. Hurty

niedziątek przechwała się jak szalony miał weekend, a tak naprawdę pragnie, by ktoś wreszcie zapytał, co próbuje ukryć, przed czym ucieka, co naprawdę kryje się za tymi przechwałkami. Może to być kobieta samotnie wychowująca dzieci, ledwo wiążąca koniec z końcem. Albo starsza pani, o której – jak się wydaje – cały świat już zapomniał. Czy my, jako Kościół, zauważymy ich, czy będziemy ich kochać, czy powiemy im o Chrystusie, który przywraca do prawdziwego życia?

W Bożej rodzinie

Historia kobiety cierpiącej na krwotok to opowieść o człowie-

czej desperacji – społecznej, finansowej, relacyjnej, duchowej. Ta desperacja popchnęła ją w stronę Jezusa, podobnie bywa i z nami. Często mówimy, że pragniemy zmiany w naszym życiu, ale to może przyjść dopiero wtedy, gdy rezygnujemy ze swojej dumy i przychodzimy do Jezusa, padamy przed Nim na kolana i chwytamy się Jego szaty, mówiąc: Panie mam tylko Ciebie, Ty jesteś moją jedyną nadzieją, bo tylko Ty przywracasz do życia. Tak właśnie na Jezusa patrzyła ta kobieta i dlatego doszło do takiej zmiany.

Ta historia kończy się w niezwykle sposób. Nie wiemy nawet, jak ta kobieta miała na imię, ale po tym, jak przed całym tłumem opowiedziała, co się stało, przestała być anonimowa. „Wtedy Jezus zwrócił się do niej: Córko, twoja wiara cię ocaliła. Idź w pokój” (Łk 8:48). To jedyne miejsce w całej Biblii, kiedy Jezus jakkolwiek kobietę nazywa swoją córką. Jak można się czuć po dwunastu latach cierpienia i bycia niezauważaną? Teraz zostaje uzdrowiona i na oczach całego tłumu nazwana córką tego niezwykłego Nauczyciela. To moment, kiedy Jezus mówi kim On jest i kim jest ona. To jest moment,

kiedy Jezus zaprasza ją nie do jakichś religijnych rytuałów, lecz do osobistej więzi z Nim. Jezus mówi: Już nie jesteś niezauważana, nie jesteś nieczysta, nie jesteś wyrzutkiem. Należysz do mojej rodziny, jesteś moją córką. Tak samo Jezus zauważa także ciebie i mnie. Tak jak tę kobietę, Jezus zaprasza ciebie i mnie do osobistej relacji z Nim. Jak w przypadku tej kobiety, tak i w naszym, Jezus chce, by nasza historia głosiła całemu światu, że On jest Tym, który przywraca do życia. Amen.

ZBIGNIEW TARKOWSKI